

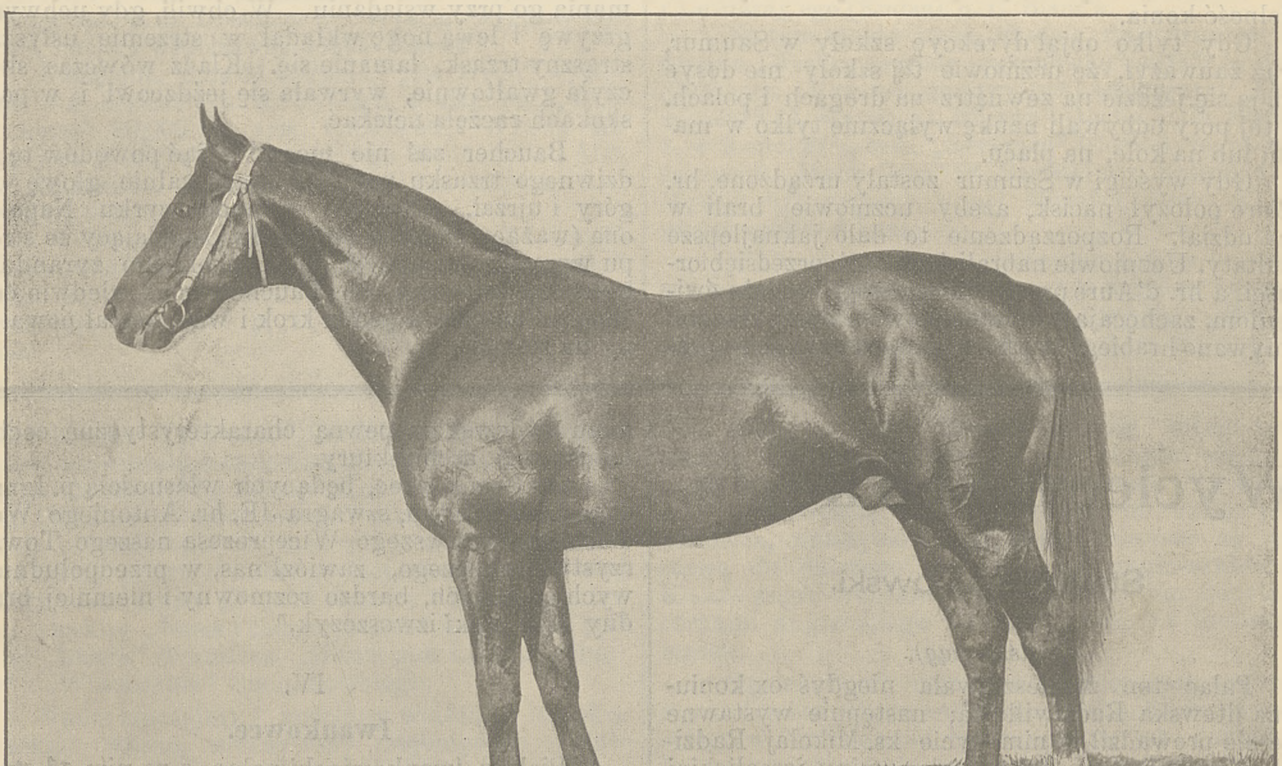
PISMO SPORTOWE

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki „Kuryer Sportowy" wychodzą 3 razy na tydzień od 1 marca do 1 listopada.

Nr. 16. **Warszawa, 24 Sierpnia (6 Września) 1902 r.** **Rok XII**

(Ogólnego Zbioru Nr. 274).

☛ **Warunki prenumeraty na ostatniej stronie.** ☚



„RÉVÉREND."
Og. gn. ur. 1888 r. w stadzie E. Blanc'a po Energy i Rêveuse.
Reproduktor w stadzie Uzin hr. Ksawerego Branickiego.
Ojciec „Sirdara."

PRZEOBRAŻENIA W JEŹDZIE KONNEJ.

XXXIX.

Powrót do twórczości. Nowa teorya Baucher'a. Hr. d'Aure. Na jazdę szkolną zwracają baczną uwagę w kawaleryi. Rynsztunek jazdy i elementarne jej przepisy przed 1840 r.

(Dalszy ciąg).

Dziwne jednak na każdem polu znajdujemy sprzeczności. Jeżeli taki hr. d'Aure w porównaniu z Baucherem był zacofańcem, przedstawicielem dawnej tradycyi, wierzącym jeszcze w siłę i gwałtowność środków, za to pod innemi względami wyprzedził Baucher'a Hr. d'Aure nie zamykał się tylko w maneżu, ale cenił bardzo jazdę polową i dzielność koni po za sztucznemi chodami. Rzeczywiście, dziwna to sprzeczność--z jednej strony wyznaje potrzebę ostrych mundsztuków, „podrażnienia" szczęk, pracy pomiędzy słupami, wyniosłych hiszpańskich chodów, a z drugiej okazuje zamiłowanie do przestrzeni, skoków, nawet wyścigów.

Baucher, jak zaznaczaliśmy, pozostawił oryginalny i głęboko, racyonalnie obmyślany system. System jego i poglądy są *prawdziwym postępem.* Jednak jako jeździec maneżowy i stosujący *przedewszystkiem* szkolne wyrobienie, wyłamanie konia, nie dosyć się zajmuje koniem w polu na drogach, słowem w codziennem użyciu.

Hr. d'Aure przeciwnie, pomimo swej zastarzałej szkolnej rutyny, czuje potrzebę „jazdy przestrzeni," w której dopiero przejawia się rzeczywista dzielność konia.

Gdy tylko objął dyrekcyę szkoły w Saumur, zaraz zauważył, że uczniowie tej szkoły nie dosyć oddają się jeździe na zewnątrz na drogach i polach. Do tej pory odbywali naukę wyłącznie tylko w maneżu lub na kole, na placu.

Gdy wyścigi w Saumur zostały urządzone, hr. d'Aure położył nacisk, ażeby uczniowie brali w nich udział. Rozporządzenie to dało jaknajlepsze rezultaty. Uczniowie nabrali śmiałości, przedsiębiorczości, a hr. d'Aure przewodniczył tego rodzaju ćwiczeniom, zachęcając do nich słowem i przykładem. Widywano hrabiego często w polu, na naukach i próbach, a rzadko ukazywał się w maneżu. Czyli, że hr. d'Aure pomimo, że w jeździe szkolnej nie stworzył nowego systemu i pod tym względem został zdystansowany przez Bauchera, przeczuł niejako znaczenie zupełnie nowej *szkoły* jazdy polowej, z której podówczas nie zdawano sobie jeszcze dostatecznie sprawy. Dewizą hr. d'Aure było: „naprzód, zawsze naprzód i jeszcze naprzód." Podobna dewiza, zastosowana szczególniej do wojskowej jazdy ma wielkie znaczenie.

Racyonalne podstawy systemu Bauchera, opartego przedewszystkiem na stopniowem wyrobieniu konia, przyjmując pod uwagę jego budowę i charakter i połączenie tego systemu ze śmiałą jazdą, odpowiedniem wypróbowaniem w praktycznem użyciu sił i dzielności konia, stanowią dopiero prawdziwy postęp. A śmiało możemy twierdzić, że *ten postęp* dopiero w ostatnich dziesiątkach lat zeszłego wieku silniej się nacechował. Jeżeli dziś potrzeba połączenia jazdy „szkolnej i polowej" nie została jeszcze powszechnie uznana i zastosowana, to już w bardzo szerokim zakresie czuć się daje i z każdym rokiem zyskuje coraz więcej zwolenników.

Twórca nowej szkoły, Baucher, omal nie został zabity w 1855 r. wskutek zbiegu nadzwyczajnych okoliczności. Jednak straszny wypadek, jakiemu uległ, pozostawił ślady do końca jego życia.

Było to w pierwszej połowie marca i Baucher w cyrku Napoleona miał dosiąść młodej, 4-letniej klaczy, którą sam ujeżdżał, a która jeszcze publicznie się nie produkowała. Klacz przyprowadzono do maneżu o godzinie wpół do drugiej. Baucher, podszedłszy do niej, rozkazał masztalerzowi oddalić się, niechcąc żeby koń przyzwyczajał się do trzymania go przy wsiadaniu. W chwili, gdy uchwycił grzywę i lewą nogę wkładał w strzemię usłyszał straszny trzask, łamanie się. Klacz wówczas skoczyła gwałtownie, wyrwała się jeźdźcowi i w podskokach zaczęła uciekać.

Baucher zaś nie mogąc pojąć powodów tego dziwnego trzasku podniósł machinalnie głowę do góry i ujrzał... olbrzymi żyrandol cyrku Napoleona (ważący 10,000 kilogramów), spadający ze stropu wprost na niego. Upadek wielkiego żyrandola był tak gwałtowny, że Baucher mógł zaledwie odskoczyć na bok o jeden krok i wnet został powalony na ziemię.

Wycieczka po konie.

Napisał

Stefan Bojanowski.

(Dalszy ciąg).

Pałac ten zamieszkiwała niegdyś ex-koniuszyna litewska Radziwiłłowa; następnie wystawne i wesołe prowadził w nim życie ks. Mikołaj Radziwiłł; obecnie jest on własnością gminy izraelickiej i mieści w swych bogato i kunsztownie rzeźbionych salach—miejski szpital żydowski, a ręka jakiegoś bazgracza, jak to jeszcze dzisiaj widać, piękne pałacowe ściany pomalowała kiedyś w zielone i czerwone pasy!

W mieście nie widać żadnych większych i wspanialszych gmachów, a w zwyczajnych tamtejszych izraelickich domach, zaciekawiły mnie na ścianach i szczytach dziwne jakieś allegoryczne płaskorzeźby i balkony dziwaczne, ozdobne w gałki mosiężne i kolorowe latarnie, co nadaje berdyczowskim domom żydowskim pewną charakterystyczną cechę miejscowej architektury.

Do Iwankowiec, będących własnością p. Ignacego Żurowskiego, szwagra JE. hr. Antoniego Wodzickiego, pierwszego Wiceprezesa naszego Towarzystwa rolniczego, zawiózł nas, w przedpołudniowych godzinach, bardzo rozmowny i niemniej brudny „żydowski izwoszczyk."

IV.

Iwankowce.

Piękny iwankowiecki pałac, a za nim od strony ogrodu obszerny taras, wyłożony białym marmurem, gustowny park tamtejszy z wspaniałemi staremi drzewami i cienistymi szpalerami, — wreszcie za wodą białe, liczne i dostatnio wyglądające budynki folwarczne—tworzą całość, która mile zwraca uwagę przybysza.

W pałacu w enfiladzie obszerne komnaty, lśniące posadzki, wytworne meble, masa ozdób, piękne zabytki, misterne fraszki, a przedewszystkiem wyborowa kolekcya cennych obrazów, z których najwięcej nęcą oko widza: „La bella", kopia Anny Mu-

Z pod gruzów szkła, bronzów, oberwanych metalowych łączników z gazowemi rurami zaledwie cały personel cyrkowy połączonemi siłami wydostał nieszczęsnego Bauchera strasznie pokaleczonego, z połamanemi członkami.

Baucher jednak nie stracił przytomności i okazał w tej okropnej chwili wiele siły woli. Równą siłę woli wykazał w czasie długiej i bolesnej kuracyi, a w czasie jego choroby zarówno jego zwolennicy, jak i przeciwnicy dawali mu stałe dowody wielkiej sympatyi i współczucia.

(*D. c. n.*)

St. Wotowski.

„RÉVEREND."

Zwycięstwa „Sirdara" zwróciły uwagę na jego ojca „Reverend'a," którego przed paroma laty nabył we Francyi i sprowadził do kraju hr. Ksawery Branicki.

Przedewszystkiem zapoznajmy się bliżej z karyerą wyścigową „Réverend'a," która stawia go w rzędzie wybitnych racer'ów.

„Réverend" urodził się w stadzie p. Edmunda Blanc'a w 1888 r. od słynnego Energy i Rêveuse. Na torze ukazał się po raz pierwszy 1890 r. w wieku dwóch lat i dnia 3 sierpnia debiutował w Caen, współzawodnicząc na przestrzeni 900 metr. o nagrodę nazwy „du premier pas" 10,000 fr. Rezultat wyścigu był następujący: „Reverend" (T. Lane) p. E. Blanc'a 1, „Romp" (również po Energy) bar. Rotschilda 2, „Primerose" p. H. Delamare 3. Wyścig wygrany był łatwo, ogółem współzawodniczyło 9 koni.

Następnie, dnia 31 sierpnia, „Réverend" występuje w Fontainebleau w wyścigu o nagrodę „de la Rochette" 20,000 fr., dyst. 1,100 metr. Wyścig ten wygrywa „Clairon" (F. Barrett) po Welingtonia i Aida bar. Rotschilda, a „Réverend" staje bez miejsca; mierzyło się 6 koni.

W Vincennes, dnia 15 września, „Réverend" współawodniczy o nagrodę „Criterium de Vincennes" 10,000 fr., dyst. 1,000 metr. i mija słup pierwszy, wyprzedzając „Laurier" p. P. Vidal-Ester'a i 7 innych koni.

Dwudziestego pierwszego września widzimy źrebca p. E. Blanc'a na najpierwszym francuskim torze, a mianowicie w Longchamp, gdzie walczy na dystansie 1,600 metr. o „Wielkie Criterium" 20,000 fr. i staje pierwszy pod Hartleyem, wyprzedzając tegoż „Laurier" (T. Lane), po Bay Archer i Laura p. P. Vidal-Ester'a, a trzecie miejsce zajmuje „La Pernelle" L. hr. Le Marois. Ogółem współzawodniczyło 6 koni i wyścig był wygrany o 2 długości.

Po tym wyścigu syn Energy'ego zostaje przewieziony do Anglii i 23 października odnajdujemy go na torze w Hougton w wyścigu „The Dewhurst Plate" z nagrodą 300 suwerenów. Rezultat gonitwy następujący: „Corstorphine" (Rickaby) po Foxhall i Chopette lorda Rosebery 1, „Siphonia" (T. Cannon) po St. Simonie i Palmflower p. Douglas Bairda 2, „Rèverend" (J. Watts) 3. Pięć koni brało udział w gonitwie. Następnie w Newmarket „Réverend" wygrywa „Maiden Plate" 100 f. st., a w Manchester „The Whitsunside Plate" 3,274 f. st. i 15 szyl. Ogólna suma wygranych nagród przez źrebca p. E. Blanc'a wynosiła we Francyi i Anglii w 1890 rs. 139,868 fr. 75 c.

Jednak karyera wyścigowa z 1891 r. przewyższa jego performance, wykazaną w dwuletnim wieku.

„Réverend," jako trzyletni, ukazuje się po raz pierwszy na torze dnia 23 kwietnia i współzawodniczy na przestrzeni 2,100 metr. w Longchamp o nagrodę „Greffulhe" (Przychówku) 30,000 fr. Syn Energy'ego i Rêveuse, dosiadany przez Bartholomewa, wygrywa wyścig, bijąc tylko jedynego „Zambo" (E. Rolfe) po King Lud i Optima.

Trzeciego maja zdobywa „Réverend" również na torze w Longchamp nagrodę „La Rochette" 30,000 fr. i wyprzedza na dystansie 2,200 metr. „Le Capricorne" (Madge) po Atlantic i La Dauphine A. bar. Schicklera i Le Hardy'ego (Rudan) p. C. Blanc'a.

Na tym samym torze, 10 maja, staje drugi w wyścigu o „Wielką nagrodę przychówku" 40,000 fr. dyst. 2,100 met. Rezultat gonitwy był następujący: „Gouverneur" (J. Watts) po Energy i Gladia p. E. Blanc'a 1, w 2 min. 21⁴/₅ sek., „Réverend" (Cooke) tegoż właściciela 2, „Mardi-Gras" (F. Barrett) bar. Rotschilda 3. Wyścig był wygrany o pół długości, brało w nim udział ogółem 9 koni.

W Chantilly, 24 maja, Réverend kończy bez miejsca wyścig na dystansie 2,400 met. o nagrodę „Jockey Clubu" 75,000 fr. Wyścig ten wygrał „Ermak" (Madge) po Farfadet i Energetic w 2 m. 40 s. p. R.

---

schi z obrazu Tycyana, przedstawiająca czarującą postać niewieścią z cudowną głową o złocistym włosie; z flamandzkiej szkoły „Kobieta u kołowrotka" Van Ostade i „Pejzaż morski" Ruysdala, oba arcydzieła nieśmiertelnych mistrzów; ze staroniemieckiej szkoły „Portret kobiety" Metenleidena; z nowej szkoły niemieckiej „Pejzaż zimowy" Hanena; z nowej włoskiej „Jezus i Samarytanka" Begzuali; z polskiej „Lirnik" Simmlera, „Bitwa pod Lodi", „Zbójcy" i „Winobranie" Suchodolskiego.

Nader uprzejmy i gościnny właściciel iwankowieckich włości, uraczywszy zziębniętych podróżnych gorącą herbatą i doskonałem śniadaniem, powiadomiony, że zbyt wiele wolnego czasu nie mamy, prowadzi nas do swoich koni, umieszczonych w stajni, połączonej z pałacem rodzajem długiej galeryi.

Stado iwankowieckie składa się obecnie z 15-tu klaczy arabskich i anglo-arabskich; te ostatnie są wychowane przez obecnego ich właściciela, a klacze arabskie pochodzą jeszcze ze stada ś. p. Marcelego Żurowskiego, dziada obecnego właściciela Iwankowiec, który posiadał stado koni, rywalizujących co do szlachetności krwi, z końmi w Sławucie i Białej Cerkwi. Przechowała się zatem tutaj jeszcze do dziś szlachetna krew konia oryentalnego, a klacze tego pochodzenia otacza ich właściciel troskliwością jak największą, bo umie, jako hodowca, należycie ocenić, jak ważną one są podstawą do dalszego chowu koni anglo-arabskich. Klacze anglo-arabskie w iwankowieckiem stadzie są córkami angielskiego folbluta „Foxa" i arabskich matek.

Ogier „Fox", o którym później będzie mowa, został kupiony do Iwankowiec od ś. p. hr. L. Krasińskiego w Ursynowie i był czynnym, jako reproduktor w iwankowieckiem stadzie przez ośm lat, poczem odprzedany został do stada hr. Ledóchowskiego w Ostropolu na Wołyniu. Skoro córki „Foxa" zostały przyłączone do stada, właściciel Iwankowiec nabył do nich skarogniadego ogiera, ang. folbl. „Mohorta," ur. w stadzie bar. Leopolda Kronenberga, a „Fox" pozostał jeszcze trzy lata, jako reproduktor do starych klaczy arabskich. „Mohort" wygrał w r. 1888 Derby Warszawskie i kilka znaczniejszych wyścigów, a jest synem „Higlandera" i importowanej klaczy „Marty," ur. w stadzie pana Biurde, z „Presaintly," po „Flibustierze".

de Monbel, wyprzedzając „Le Hardy'ego" (Hudson) p. C. Blanc'a. Ogółem mierzyło się 10 koni i „Réverend" był piąty.

Czwartego czerwca występuje źrebiec p. E. Blanc'a na torze w Deauville i na dystansie 2,400 met. współzawodniczy o nagrodę „Deauville" 10,000 fr. Rezultat gonitwy był następujący: „Réverend" (F. Gooch) w 2 min. 42 sek. 1, 4-let. „Alicante" (T. Lane) po Hermit i Madeira p. M. Ephrussi 2. Wyścig wygrany był o 20 długości, tylko dwa konie brały w nim udział.

Następnie siódmego czerwca widzimy „Réverend'a" w Longchamp, tym razem staje do bardzo poważnej gonitwy, albowiem idzie o „Wielką nagrodę miasta Paryża" 100,000 fr. Na przestrzeni 3,000 met. Trzy pierwsze miejsca zajęły: „Clamart" (T. Lane) po Saumur i Princesse Catherine p. E. Blanc'a 1, „Réverend" (G. Bartholomew) tegoż właściciela 2, „Clement" (Chestermann) po Vigilant i Clelie p. H. Delamarre 3. Wyścig wygrany był łatwo o dwie długości, jedna długość dzieliła drugiego konia od trzeciego, mierzyło się 12 koni.

Po Wielkiej nagrodzie paryskiej „Réverend" zostaje ponownie przewieziony do Anglii i 9 lipca staje w Leicester do wyścigu o nagrodę „The prince of Wales Stakes" 6,000 f. szt. i wyścig ten wygrywa pod Woodburn'em, wyprzedzając „The Deemster'a" po Arbitrator i Recovery p. J. Leigh i cztery inne konie.

W Doncaster, 9 września, w „The St. Leger Stakes" 4,600 suwerenów, dyst. 2,937 met., zajmuje pod Woodburnem drugie miejsce za „Commonem" (G. Barret) po Isonomy i Thistle. Trzeci był „St. Simon-of-the-Rock" (M. Cannon) po St. Simon i Blue Rock. Mierzyło się 9 koni.

Ogółem suma nagród, wygranych przez „Réverend'a" w 1891 r. wynosi 230,437 fr. 50 cen.

Wyścigowa karyera „Reverend'a" w wieku czterech lat jest krótka i widocznie nie jest to już ten sam koń ścięgna musiały pozostawiać do życzenia. „Réverend" bierze udział tylko w trzech wyścigach, których rezultat jest następujący: Longchamp 27 marca nagroda „des Sablons" 10,000 fr., dyst. 2,000 met. — 4-let. „Beranger" (T. Stor) po The Bard i Boutade p. H. Say w 2 m. 27³/₅ s. 1, 4-let. „Réverend" (T. Lane) 2, 4-let. „Ermak" (A. Watkins) 3. Mierzyło się 10 koni.

W Longchamp 10 kwietnia „prix du Cadran" 3,0000 fr., dyst. 4,200 met. — „Beranger" (T. Stor) p. H. Say'a w 4 m. 49²/₅ s. 1, „Guise" (E. Ralfe) po Morle i Giboulée p. H. Ridgway 2, „Réverend" (T. Lane) 3.

W Maisons-Laffitte 22 kwietnia „prix Boïard" 10,000 fr., dystans 2,000 met. — 3-let. „Cavalis" (E. Ralfe) po Sansonnet i Citronelle p. H. Ridgway w 2 m. 10²/₅ s. 1, 4-let. „Réverend" (T. Lane) 2, 4-let. „Primerose" (Hudson) p. M. Ephrussi 3. Po tym wyścigu „Réverend" nie ukazał się już więcej w szrankach i jego wygrane na wiosnę 1892 r. wynosiły 2,057 fr. 50 cen.

Tak się przedstawia „performance" obecnego ogiera K. hr. Branickiego i performance ta w wieku dwóch, a jeszcze więcej w wieku trzech lat, jest bardzo dobra, wyróżniająca się.

We Francyi do czasu swej exportacyi „Réverend" nie miał wiele szczęścia w reprodukcyi. Nie można mu zarzucić, żeby był bezpłodny lub dawał konie słabowite, wadliwej budowy. Przeciwnie, był płodny, jego potomsto było silnie rozwinięte, budowne i właśnie pewna ta massywność utrudniała przygotowanie, a w dodatku zarzucano, że nie wszystkie konie po nim mają „dobre serce," chcą walczyć. Jednak pozostało we Francyi po „Reverend'zie" kilka dobrych koni, a „Castelnau" w wieku dwóch lat rokował nawet wielkie nadzieje i zaliczano go do pierwszorzędnych koni.

W r. b. dwuletni „Caius" po Réverend wygrał w St. Cloud „Première Poule des Poulains," bijąc 12 koni, a następnie w lasku Bulońskim zdobył Premier Critérium.

Czy jednak o ogierze, mającym zaledwie lat czternaście, można już wypowiedzieć ostatnie słowo? Mniemamy, że nie, szczególniej, gdy ogier jak „Réverend," ma za sobą pierwszorzędną krew, dobrą budowę i bardzo dobrą perfomance. I „Gouverneur," były towarzysz stajni „Reverend'a," nie zaraz wykazał się jako reproduktor. Dał on dużo koni bardzo nieudanych, zanim spłodził zwycięzcę niemieckiego Derby „Tuki'ego." „Sirdar" w tym roku, pomimo, że współzawodnictwo jest u nas więcej ograniczone i że inne okoliczności bardzo mu sprzyjały, był dla wielu niespodzianką i wolno przypuszczać, że przy odpowiednim doborze krwi podobne *niespodzianki* w połączeniu z Reverend'em mogą się powtórzyć. Ogier ten, bądź co bądź, zasługuje na baczną uwagę naszych hodowców i powinien być odpowiednio wyzyskany, póki jest w pełni sił.

St. Wotowski.

„Figure-system" w teoryi i praktyce.

(*Dalszy ciąg*).

Obadwaj ci myśliciele, w pogoni za prawdą, przytem przeważnie paradoksalną, bujali w obłokach, a jeżeli spuszczali się na ziemię, w dziedzinę faktów, wówczas robili z nich użytek z czysto filozoficzną nonszalan-

---

Kilka dni przed naszą w Iwankowcach bytnością, Mohort został sprzedany do Cesarstwa, wobec czego nie widzieliśmy ani „Mohorta" ani „Foxa" t. j. ojców przedstawionych nam sześciu ogierów, których pochodzenie jest następujące:

„Pułkownik", 4-ro letni, złotogniady, po Foxie z Emeraldy po Hussejnie, ogierze arabskim, wychowanym w stadzie hr. Władysława Branickiego w Stawiszczach;

„Abdelkader", tego samego wieku i tej samej maści, co Pułkownik, również syn Foxa i matki Selima, po Szeryfie-Mechlas or. ar.;

„Szandor," wiek, maść, ojciec i dziad tak samo, jak u Pułkownika, tylko matka Elza, a nie Emeralda;

Szandor i Abdelkader nagrodzone zostały w roku zeszłym złotym medalem na wystawie w Berdyczowie.

„Dewrisz," 3-letni gniady po Foxie z Dewriszanki po Hussejnie;

„Presto," 2-letni, gniady, po Mohorcie z Stelli po Foxie.

Dwa ostatnie ogierki nagrodzone zostały srebrnym medalem, na tej samej zeszłorocznej berdyczowskiej wystawie.

„Tytan," 3 letni kasztanowaty, po Foxie z Piramidy po Hussejnie.

Oprócz sześciu wyżej wymienionych anglo arabskich ogierów, pokazał nam właściciel iwankowieckiego stada, dereszowatego 3-letniego ogiera po Foxie z klaczy nabytej od chłopa na jarmarku w Połtawie; klacz ta dość rosła, gruba, na niskich mocnych i suchych nogach, pracuje w fornalce, a dereszowaty jej syn jest okazem bardzo dodatnim, jako koń praktyczny.

(*D. c. n.*)

cją. Oto dlaczego, oddając hołd każdemu z nich na polu myśli abstrakcyjnej, można ignorować ich zdanie w dziedzinie nauki konkretnej.

Przytem należy zauważyć, że gdyby nawet obadwaj ci filozofowie mieli po swej stronie słuszność, wówczas dałoby to Bruce-Lowe'owi li tylko pewną moralną satysfakcję, lecz nie uratowałoby jego teoryi: przecież zarówno Nitsche, jak i Schoppenhauer twierdzą, że ludzie zawdzięczają matkom głównie swe cechy intelektualne, rozszerzając zaś nawet tę hypotezę i stosując ją do koni, dojdziemy do wniosku, że przynależność do jednej z 34-ch rodzin może służyć do określenia moralnych odrębności konia, co przy doborze reproduktorów stoi na ostatnim planie.

Za to dość przejść na grunt rzeczywiście serjo traktowanej nauki, żeby odrazu przekonać się o zupełnej bezpodstawności i kruchości systemu liczbowego.

K. Darwin, w kwestyach dziedziczności wypowiedział jasno swój pogląd co do przewagi płci w tych słowach: „należy zauważyć, że przy rozmnażaniu płciowem, zarówno jajnik, jak i element męzki, posiadają jednakowe zdolności przelewania na potomstwo rozmaitych oddzielnych cech, właściwych każdemu z rodziców," a nieco dalej twierdzi, że „błędne jest przypuszczenie, jakoby samiec przekazywał pewne cechy, a samica inne[1])".

Zupełnie analogicznego zdania z Darwinem jest i Weissman[2]) „Pogląd, że komórka męzka gra w formowaniu zarodka inną rolę, niż żeńska, już z tego powodu jest niesłuszny, że sprzeciwia się ogólnie znanemu zjawisku, na zasadzie którego ludzie dziedziczą w jednakowym stopniu po ojcu, jak i po matce, a jeżeli wpływ ojca niekiedy silniej odbija się na potomstwie, to również często daje się obserwować i przewaga matki".

Haxley, Heckel, Hartwig, Negel i Romens, słowem najwybitniejsi biolodzy XIX wieku, podzielają w danej kwestyi zdanie Darwina i Weissmana. Lecz gdyby ich twierdzenia w czyichkolwiekbądź oczach nie były wystarczające, żeby obalić gołosłowne twierdzenie Bruce-Lowe'a, to z praktycznej hodowli można odnaleźć fakty, dowodzące, że pochodzenie w 10—15 pokoleniach w linii żeńskiej od tej lub innej matki, nie może być warunkiem posiadania przez danego konia tych lub owych zalet, czyli, liczby systemu Bruce-Lowe'a są tylko znaczkami, nie mającemi zgoła żadnego sensu.

Co prawda, nie można faktami dowieść, że ani jedna cecha nie dziedziczy się li tylko w liniach żeńskich, ponieważ co do większości cech każdego oddzielnie wziętego konia nie można nawet określić, z jakiej strony i po jakim przodku są one odziedziczone, lecz co do pewnych oznak, z zupełną pewnością możemy łatwo dowieść, że przelewa je zarówno często ojciec, jak i matka.

Na pierwszem miejscu pomiędzy niemi stoi maść. Obliczyłem wszystkie wypadki urodzeń źrebiąt pełnej krwi po rodzicach odmiennej maści, pomieszczone w ostatnim tomie rosyjskiego stud-booku i skonstatowałem, że prawie połowa źrebiąt jest maści ojca, a druga odziedziczyła ją po matce. Równocześnie możemy przytoczyć wiele przykładów, że ogiery reproduktory dawali dzieci tylko swojej maści bez względu na maść pokrytej przez nich klaczy. Tem odznaczają się, np., Ruler, Master Kildare, Althorp, Pan Grabowski, Endurance, Viennois i wielu innych, których nie warto wymieniać, gdyż każdy, mający pewną styczność z hodowlą koni, sam przytoczy wiele takich przykładów.

Następnie można wskazać na częste również wypadki, że ogier dawał przychówek jednego typu. Przypomnijmy tego samego Rulera, Trytona, przypomnijmy sobie, że znawcy, analizując extérieur konia, bardzo często i teraz przypominają budowę jego przodków po mieczu w kilku pokoleniach. Naprzykład zewnętrzne formy, maść i odmiany Stockwella można obserwować w wielu jego żyjących potomkach, a długi tułów i ciemną maść Voltigeura, czyż rzadko można zauważyć u jego wnuków i prawnuków? A koziniec Gunnersbury'ego? A pospolita budowa Melbourne'a? Nareszcie mówiąc o temperamencie, czyż nie mamy przed oczyma przykładów przeklętej nerwowości Hermita, przekazywanej zarówno przez jego synów — Peter, Gunnersbury, Timothy, Tristan jak i wnuków—Zsupana, Le Norda i Gayarré?

Następnie, przechodząc do tej trudno określanej cechy konia, a właściwie mówiąc, szczęśliwego konglomeratu wielu jego zdolności, co nazywamy klasą, czyż nie można wyliczyć mnóstwa wypadków, gdy przekazywał ją ojciec na syna w całym szeregu pokoleń? Naprzykład, Stockwell, syn zupełnie nie klasowej klaczy, lecz sam zwycięsca w klasycznych gonitwach, dał Doncastera, ojca derbisty Bend'Ora, który znów spłodził słynnego Ormonde'a, a ten jest ojcem niezwykle klasowego Orme'a, który dał znowu znakomitego Flying-

[1]) Charles Darwin: „Hypoteza o pangenezisie"

[2]) Weismann: „Die Bedeutung der sexuellen Fortpflanzung."

Luźne kartki z wycieczki do Kabardyi.

(Dalszy ciąg).

Wschód prawie zawsze kokietuje—obmywa się silną mgłą i rosą, dopiero silniejsze promienie słońca, rozsuwają nam mgły, jakby kotarę i ukazują pierwsze góry Kaukazu. Sinieją one na widnokręgu, a dalsze szczyty przez lornetkę tylko białe wierzchołki ukazują. Murat w świetnym humorze, a tak mu pilno stanąć na swojej ziemi, iż namawia mnie, by nie w K..., dokąd mieliśmy bilety, a na stacyi bliżej w P... wysiąść, iż to większa stacya, więc łatwiej o konie i łatwiej o szczegóły powrotu się rozpytać; a jakoby do N..., kresu naszej podróży o kilka zaledwie wiorst dalej — odległość z tej stacyi do N... określa na 20 wiorst. Zgadzam się naiwnie na tę propozycyę i wysiadamy w P..., żegnając kłócącą się parę i życząc im spokoju w dalszej podróży.

Rzeczywiście P... jest dużą stacyą. Zostawiam Murata przy rzeczach, sam zaś o wagon na konie i jego cenę biegnę się rozpytać. I znów kot—ów bury ogromny kot. Okazuje się, iż wagon bardzo drogo kosztuje i że trzeba co najmniej 8 dni jechać z powrotem, gdyż tylko towarowym pociągiem konie wyprawiają. Śliczna perspektywa; lecz za nami spalone mosty; gdy aż tutaj dotarłem, bez koni nie wrócę. Przekąsiwszy jakimś kawałkiem zimnej baraniny, gdyż południowa pora głód zaspokoić zmusza, posyłam Murata po konie, a sam przyglądam się typom na stacyi.

A są one pyszne.

Cały auł Osetyńców z żonami i dziećmi emigruje do Turcyi, okazując tem niezadowolenie z urządzonej w ich aule szkoły ludowej i nie życząc sobie płacić podatków. Więc na arbach, czyli wysokich dwukołowych wozach, zaprzężonych w woły i wielbłądy zwożą oni na stacyę swoje ruchomości. Miedziane, srebrne i blaszane konwie na wodę, barwne dywany, kosmate tiuki, broń najrozmaitszą: skałkowe pistolety, pałasze i gwintówki. W jednym kącie sali zbiły się w kupkę niewiasty w kolorowych strojach, o kruczych włosach, a czarnych

Foxa. Czyż można wątpić, że w tym wspaniałym łańcuchu klasa przechodzi w dziedzictwie od jednego do do drugiego ogniwa? A przecież można wskazać mnóstwo takich przykładów.

Wszystkie przytoczone powyżej fakty, chociaż nie dają prawa konkludować, że ogiery, mówiąc ogólnie, nie ustępują co do siły przelewania klaczom, pozostawiając kwestyę o przewadze płci zupełnie otwartą, jednakże dają wskazówkę, że cały szereg koni zawdzięcza swe różnolite cechy przodkom męskim, oddalonym od nich o 5—6 pokoleń.

Niemniej każdy z tych koni, z punktu widzenia teoryi Bruce Lowe'a, winien być rozpatrywany jako potomek jednej z klaczy-protoplastek i tylko pod tym warunkiem może być studjowany.

(*D. c. n.*)

M. Łopatin.

Z Saarbrücken do Rzymu

przez szczyt góry Świętego Gotharda.

Raid Dystansowy,

odbyty w 12 dni przez oficera 7-go pułku dragonów niemieckich, kapitana Spielberga.

Spolszczone przez **S. E.**

(*Dalszy ciąg*).

Dzień 13-ty Czerwca.

Punkt o 3-ciej przebudził mnie mój kieszonkowy budzik. Pobiegłem do studni po wodę, klacz napoiłem, dałem jej siana, i zasypałem obrok. Powróciwszy do stajni umyłem się, oczyściłem swe ubranie. Przed wyjazdem przytwierdzając luźną podkowę spostrzegłem, że była pęknięta.

Wyjechałem o 4-tej godzinie, a chcąc dojechać do Cecina bez narażenia klaczy, większą część drogi jechałem powoli lub też prowadziłem klacz bokiem gościńca, który, począwszy do Voltevra aż do Livorno, przechodzi u podnóża pasma gór Apenińskich, sięgającego aż tutaj. Było już strasznie gorąco, żar słońca palił pustą i nieuprawną dolinę.

Gościniec był najeżony ostremi kamieniami, zaledwie o kilka kilometrów przed Ceciną wyjechałem znowu na równinę. Gdy o wpół do dziewiątej wjeżdżałem do miasta, usłyszałem nagły brzęk, i ujrzałem pół podkowy odpadającej na bok.

W oberży oczekiwano mnie od poprzedniego wieczora, wskutek wysłanego przezemnie telegramu. Wezwany tu kowal, moją klacz zaraz okuł. Zauważyłem podczas tej czynności, że dwie podkładki ze skóry wypadały z pod podkowy, tak że w tym czasie już tylko u prawej przedniej nogi pozostały jeszcze pod podkową skórkowe podkładki. Wyjechałem z Cécina o wpół do dwunastej, pomimo zbliżającego się południa i skwarnego upału, było to konieczne dla odzyskania straconych poprzedniego wieczoru 40 kilometrów przestrzeni pomiędzy Colle-Salvelti i Cécina, oraz żeby na oznaczony termin zajechać do Rzymu.

Wkrótce wjechałem do tak zwanej Maremmy; jestto okolica bagnista, niezdrowa, ciągnąca się nad brzegiem morza od Cécina do Civita-Vecchia, która najwięcej przez malaryę bywa nawiedzana. Gościniec przechodzi tu pomiędzy polami uprawnemi zbożem i burakami cukrowemi. Morza wprawdzie nie widać, jednak bliskość jego odczuwa się przez orzeźwiający wietrzyk chwilami się zrywający. Po lewej stronie gościńca w błękitnej mgle widać góry, na pochyłościach których wsie i zameczki są pobudowane jakby na tarasach. Jechałem przeważnie kłusa. O kwandrans na trzecią zajechałem do San-Vincenzo. Tu zatrzymawszy się, zająłem się jak zwykle najpierw klaczą, poczem pomimo nabytego doświadczenia w Viareggio, poszedłem się kąpać do morza, a następnie zjadłem obiad w oberży. Upał był nieznośny, a jakkolwiek zbytniego czasu nie miałem, zatrzymałem się jednak do godziny 5-tej. Wyjechawszy spostrzegłem, że odtąd gościniec zbaczał nieco w głąb kraju, oddalając się od brzegu morza, w celu wyminięcia bagien, ciągnących się aż do stóp góry Monte Masouceilo, po czem po za Venturina di Cornia znów dobiega do brzegu morza. Powietrze było nadzwyczaj duszne, a wietrzyk morski wcale nas nie dochodził. Nie wiem, czy to szkodliwy wpływ kąpieli, czy też nadmiernego zmęczenia i nieodpowiedniego pożywienia, lecz nagle tak osłabłem, iż prawie bezwiednie z konia spadłem i stoczyłem się na sam brzeg gościńca w zboża. Jak długo tak leżałem, nie wiem. Przebudziłem się poczuwszy, że mną ktoś energicznie postrząsa. Spojrzałem: przedemną stało dwoje ludzi, jacyś wieśniacy; opowiedzieli, iż widzieli jak spadłem z konia, w pierwszej chwili sądzili, że się zabiłem, leżałem bowiem nieruchomo, na wznak z głową w tył zapadłą w zboże.

---

jak węgiel oczach; smutek wschodniej niewoli wyryty na ich twarzach, smutek i jakaś rezygnacya; ciężko im żegnać góry rodzinne, ciężko im gasić domowe ogniska, lecz mężowie ich i władcy jechać im każą; tulą więc one w pstre chusty niemowlęta, a łzy skrycie ocierając, poddają się bez szemrania ich woli. Płeć męzka weselsza; żegnani przez towarzyszów w niejednym po drodze dywanie (karczmie), junacko za kindżały ująwszy, a czapy mochnate na bakier zasadziwszy, wesoło gwarzą o nowej ojczyznie. I tylko ich mułłowie, zrzuciwszy pantofle, stoją na rozścielonych kosmatych burkach, zwróceni w stronę księżyca, a myjąc ogolone głowy i przesuwając paciorki, poważnie modły na drogę do Ałłacha zanoszą. Pyszne typy, lecz czasu nie mam na ich fotografowanie, gdyż zabłocony i zaaferowany Murat przybiega i mówi, że wskutek tygodniowego deszczu drogi do N... są tak popsute, iż nikt jechać nie chce.

Bierzemy podwodę do stanicy P..., o parę wiorst od kolei, może tam znajdziemy amatora, który nas do kresu podróży zawiezie. Błoto fatalne, w stanicy żadnej podwody nie znajdujemy, tyle tam z pobytu korzystamy, że Murat sobie czapkę i baszłyk biały kupuje, by strojnie swoim się przedstawić. Po naradzie z woźnicą przychodzimy do przekonania, iż nic nam innego nie pozostaje, jak wrócić na kolej i drugim pociągiem do K... dojechać, zkąd trakt pocztowy, a zatem i konia do N... łatwiej dostać można.

Decyduję się na to, tembardziej, iż dowiaduję się, że z P... ni mniej ni więcej, tylko 8 mil do N..., a z K... tylko 5 mil. Oj Muracie, mój ty miły bracie, przestrzeń dla stęsknionej twej duszy coś się bardzo zmieniła!

Na stacyi mówią nam, że pociąg opóźnił się trzy godziny, namawiamy więc woźnicę, by nas brzegiem plantu kolei zawiózł do K..., co za trzy ruble uskutecznia i wcale nieźle te prawie dwie mile po dość ciężkiej, błotnistej drodze przebywamy. Z tryumfem zawozi on nas w K..., na stacyę pocztową i — znów kot, ów ogromny bury kot... ani jednego konia na stacyi; poprowadzili dwie trójki kuć na drugą stanicę i dopiero za parę godzin może wrócą.

Chłód, głód i, co gorsza, niema gdzie spocząć. W małej izbie dla podróżnych kucharka rozwiesiła wypraną bieliznę jemszczyków — nienawiść moja

Koń mój o parę kroków odemnie skubał trawę. Ci ludzie chcieli koniecznie zabrać mnie ze sobą do swojego domu. Gdy po chwili odzyskałem całą przytomność, rozważyłem, że gdybym teraz udał się na wypoczynek, to mógłbym stracić resztę energii, a może jeszcze więcej osłabnąć, postanowiłem więc pomimo przykrego bólu głowy, zaraz dalej wyjechać. Moja klacz była zupełnie raźna i rzeźka, korzystając więc też z tego, jechałem kłusa do miejsca, w którem gościniec dobiega do brzegu morza. Tu już zapewne pod orzeźwiającym wpływem morskiego powietrza, znacznie mi się lepiej zrobiło. Na dalekim widnokręgu, w szarawym błękicie, ujrzałem wysokie góry na wyspie Elbie, i znowu uczułem się pokrzepiony na duchu, na samą myśl, że z tak daleka, konno tu zajechałem. Dziwnie pięknym wydawał mi się tu zachód słońca, odbijając się w morzu różnobarwnemi połyskami, podczas gdy ognista kula zatapiała się i stopniowo nikła w przestrzeni. Pod wieczór powietrze się znacznie ochłodziło, po energicznej jeździe zajechałem o wpół do dziewiątej do Fallonica. Ta miejscowość na mojej mapie oznaczona była, jako stacya drogi żelaznej i miejsce portowe nad zatoką Fallonica, co pozwalało przypuścić, że podróżny bez trudu znajdzie tu dla siebie odpowiednie schronienie i nocleg. Niestety, było inaczej.

Gdy stanąłem na obszernym placu, otoczonym zaledwie kilkoma domami, i zapytałem o najlepszą austeryę, odpowiedziano mi, że innych domów tu niema. Nędzna oberża, przed którą stałem, była otoczona hałasującemi przekupniami i wieśniakami, w stajni (był to raczej rodzaj szopy), stały konie, woły, muły i osły jedne obok drugich tak ściśle ustawione, iż z ledwością szczupłe miejsce dla mojej klaczy udało się uzyskać.

Cóż było począć, zmuszony byłem tam pozostać i nocować, pomimo, iż z góry wiedziałem, że spokojnej nocy tam nie spędzę, musiałem zrezygnować z tak pożądanego spoczynku. Postanowiłem jednak jaknajraniej wyjechać, i choćby tylko stępa dalej jechać o wschodzie słońca było lepiej, niż tu postój nasz przedłużać. Odległość z Fallonica do Rzymu wynosi 250 kilometrów, a pozostawało mi zaledwie 44 godziny do przebycia tej drogi. Napoiwszy klacz, dałem jej siana, a potem zwykłą porcyę mąki. Przyszła kolej na codziennie stosowany masaż nóg, potem opatrunek ran na kolanach, aż w końcu bandażowanie kończyn po masażu. Wykonawszy starannie niezbędne te czynności, mogłem potem i osobie pomyśleć.

Niestety, nic tu nie było można dostać, oprócz resztek koziego mięsa i ryb smażonych na oleju, trochę salami, literalnie nic nie było. Przymuszałem się do zjedzenia choć trochę tych smakołyków, bo obawiałem się stracić resztę sił i energii. Najlepiej smakowała mi czarna kawa z rozbitem w niej żółtkiem surowego jajka.

Wybiła już jedenasta, gdy w ubraniu się położyłem. Pomimo hałasu na ulicy, a zwłaszcza w izbie szynkowej, pozostawiłem okno otwarte, z powodu dusznego powietrza, spałem około godziny.

Przestrzeń, przebieżona tego dnia w 16 godzin i 30 minut, wynosiła 98 kilometrów. A był to już dziesiąty dzień raidu. *(D. c. n.)*

KORESPONDENCYA.

Moskwa, *we wrześniu.*

Pomimo, iż Arystoteles już powiedział, że „nadzieja jest snem na jawie," nie potrzebuje jednak dowodzenia, że ów „sen" jest najsilniejszą dźwignią i sprężyną wszystkich czynów ludzkich, i że bez tego „snu," świat zamieniłby się w głuchą pustynię. Tę filozoficzną uwagę nasunęły mi „nadzieje," żywione przez sportsmanów przed wyścigiem o nagrodę imienia „Najjaśniejszej Pani," w której miał współzawodniczyć „Sirdar." Właściciele, stawiający przeciw niemu swoje konie, unosili się nadzieją, liczyli na różne wypadki, szczęśliwe zbiegi okoliczności — i siłą dedukcyi i wyobraźni widzieli już „Sirdara" pokonanym. Był to sen na jawie — ale, bądź co bądź, pożyteczny sen, bo inaczej wyścig byłby się zamienił na walk-ower i stracił wszelki interes.

Odczytując przed wyścigiem nazwiska koni, mających się spotkać z „Sirdarem" i rozbierając na zimno ich szanse, przypominając sobie całą ich działalność na torze — niestety, nie było miejsca na złudzenia. Wyścig był z góry wygrany przez syna Reverenda i Sundew; jedynie jakiś traf nadzwyczajny, fantastyczny, bo przecież nic absolutnie pewnego niema na tym świecie, mógł obniżyć jego szanse.

O nagrodę imienia „Najjaśniejszej Pani" miały walczyć z „Sirdarem" na przestrzeni 2 w. 144 s.: „Dewiz" (Hasako) puł. A. Łazarewa, „Eskimos" (Kanbe-

do kotów wzrasta, proszę mi to, kochana bratowo, wybaczyć. Koszyk pusty, manierki również, wysyłam na zwiady Murata, zmieszanego niegościnnem Kaukazu przywitaniem, i przynosi mi on za pazuchą parę suchych obważanków i jabłko. Zapewne to, które Ewa ofiarowała Adamowi, było świeższe i ładniejsze, lecz wręczone mi przez Murata, choć nadgniłe, zmuszony głodem, zjeść musiałem.

Ruszyliśmy do N... zaledwie o wpół do szóstej w wieczór, trojką kabardyńców, zaprzężoną do tarantasa, o kształtach którego i zaletach dużo potrzebaby pisać. Do pierwszej stacyi pocztowej Dan... 24 wiorsty i z tamtąd tyleż do kresu naszej wycieczki. Księżyc oświeca błotnistą, pełną wybojów szosę, rzuca blade promienie na niskie zarośla, na górskie potoki deszczem wezbrane, a wszystko wydaje mi się takie brzydkie, takie smutne... Murat, jak może, stara się mnie rozweselić gawędą, wskazując pierwsze stada pasących się koni; to wyścigowa stadnina p. Nosowicza, znana na torach Petersburga i Moskwy; wśród stepów Kabardyi, pod marsylską dachówką wystawił on wielkie stajenne budowle i kto wie, czy krzyżując czystej krwi angliki z kabardyńskiemi klaczami—laurów na torach północy nie zdobywa.

Spotykamy jego brata, wracającego pieszo z polowania, za nim strzelec niesie upolowaną zwierzynę: zająca i lisa. Murat obiecuje mi pod N... pyszne łowy, co jamszczyk potwierdza, utrzymując, iż od zajęcy, bażantów, jeleni — do kabanów, wilków i niedźwiedzi, wszelkiej zwierzyny nabić można. Lecz jestem zły i głodny, i wolałbym na półmisku comber sarni, lub bażanta w tej chwili widzieć, niż te obiecanki po księżycu.

W Dan... dają nam drugą trójkę i jeszcze gorszy tarantas, ale zato dyszlowy inochodziec sypie po lepszej szosie, a orczykowe młode dwa kasztany w podskokach mu pomagają.

O 11-ej stajemy w N. przed niskim domkiem, szumnie klubem nazwanym. W pokoju zimno, jak w lodowni, łóżko twarde i krótkie, lecz po trzech dobach w wagonie, zasypiamy z Muratem, posileni fatalnym kawałkiem mięsa, na baranim tłuszczu odgrzanym. *(D. c. n.)*

Aleksander Prawdzic.

gow) p. M. Piechowskiego, „Furor" (Sydenham) p. W. Papmehla, „Alice Grey" (Bulford) J. hr. Ribeaupierre'a, „Alpion" (Knapp) i „Dunois" (Hamilton) M. hr. Zamoyskiego, oraz „Mademoiselle Edithe" (Bołotow) p. S. Iljenki. Całe zatem pole składało się z koni tylko dobrej drugiej klasy, które do „czołowych" jednak nie mogą być zaliczone.

Po dobrym równym, starcie „Sirdar" wnet znalazł się na czele plutonu; całą drogę prowadził i utrzymał pierwszeństwo aż do słupa, kończąc gonitwę w 2 m. 49 s. Drugi za „Sirdarem" cwałował wciąż „Alpion;" dwukrotnie usiłował on, jak wyrażają się na torze, uchwycić swego przeciwnika za łeb, ale usiłowania te robione zaraz na pierwszej pół-wiorście i na linii końcowej, okazały się bezskuteczne. Gdy „Alpion" dochodził do siodła „Sirdara," ten łatwo oddalał się i wygrał wyścig swobodnie o dwie długości. W każdym razie „Alpion" dobrze biegał i spełnił sumiennie swoje zadanie. „Dunois" do ostatnich kilkunastu sążni zdawał się mieć zapewnione trzecie miejsce i dopiero przed samym słupem w silnym rush'u wyrwała mu je „Mademoiselle Edithe," z różnicą pół-długości w stosunku do „Alpiona."Reszta koni nie odegrała w wyścigu żadnej poważniejszej roli.

Ów „nadzwyczajny wypadek," który wchodzi zawsze w kombinacyę optymistycznych złudzeń, omal nie przytrafił się i to nawet poważny, a miał miejsce w chwili, gdy już pierwsze konie mijały słup. Mitchel nazbyt prędko zwolnił cwał „Sirdara" i „Mademoiselle Edithe," idąc w tym samym kierunku przy samej linie i będąc silnie pędzona, wpadła całym swym rozmachem z tyłu na zwycięskiego źrebca. Obadwa konie zatoczyły się, ale żaden nie upadł i znów nadzwyczaj szczęśliwym zbiegiem okoliczności, „Sirdar" nie został nawet draśnięty.

Specyalna nagroda dla 3-let. ogierów i klaczy, wynosząca wraz ze stawkami i przepadkami 9,575 rs. rozdzielała się na 6,538 rs. i premium dla hodowcy 500 rs.[1]), 2,287 rs. i 250 rs.

Po wyścigu specyalnym dla 3-let. koni, który podług programu dnia był czwarty, rozegrano „Produce" dla 2-let. młodzieży.

O poważną nagrodę „Produce'u" wynoszącą: 1-sza 8,830 rs. i dla hodowcy premium 500 rs., 2-ga 1,000 rs., 3-cia 300 rs., współzawodniczyło jedenaście koni. Do 13 zaś stycznia 1901 r. zostało zadeklarowanych do tej nagrody i opłaciło drugi przepadek 140 źrebiąt prywatnych właścicieli i 13 ze stad rządowych.

Wyścig o nagrodę „Przychówku" był powtórzeniem niejako wyścigu o nagrodę „Osnowną." Perypetye walki były mniej więcej te same, tylko miejsce „Almavivy" zajął jego towarzysz stajni „Irish Lad." Zanim jednak dojdziemy do rezultatu, zaznaczmy wprzód współzawodników. Otóż po uroczystej defiladzie przed trybunami wyszły do startu następujące konie: „Achiłł" (Hasako) puł. A. Łazarewa, „Almeira" (Morgan) p. L. Grabowskiego, „Wandea" (Kanbegow) p. M. Piechowskiego, „Fracasse" (Bołotow) puł. A. Płatonowa, „Ach" (Sydenham) p. A. Bułacela, „Djamileh" (Hamilton) ks. Lubomirskich, „First" (Bulford) J. hr. Ribeaupierre'a, „Irish Lad" (Peaggott) i „Extase" (Knapp) p. M. Łazarewa, „Irydion" (Mitchell) p. B. Wielogłowskiego i „Katuń" (Smidt) Derkulskiej rządowej stajni. Połowa pola składała się zatem z tych samych koni, które współzawodniczyły o nagrodę „Osnowną."

Start odbył się szybko i konie ruszyły ławą. „Wandea" i „Irish Lad" straciły trochę na starcie, a właściwie nie tak prędko ruszyły z kopyta. Po kilkunastu sążniach z ciasnej grupy wychodzi „Almeira," zajmując czoło gonitwy. Przed zakrętem Morgan odsadza się o kilka długości i robi już tempo na swoją rękę. Gdy „Almeira" wychodzi na linię prostą, w trybunach zapanowało ogólne zaciekawienie; dają się słyszeć wykrzykniki: „przeforsował!" „dojdą ją!" „dojdą!" „nie!" „idzie łatwo!" „już!" „już..." „wygrała." I rzeczywiście „Almeira" zupełnie swobodnie, w cuglach, mija słup pierwsza w 1 m. 11 s., to jest wykazuje po ciężkim gruncie ten sam record, co w nagrodzie „Osnownej." Drugie miejsce w ostatniej chwili zajmuje „Irish Lad" i odbiera je „Dżamileh," która od zakrętu energicznie prowadzona, cwałowała wciąż druga za „Almeirą." Różnica jednej długości dzieli „Irish Lada" od „Almeiry," a pół długości drugiego od trzeciego konia. Czwarty stanął „Irydion," a za nim w następującym porządku galopowały: „First," „Extase," „Katuń," „Fracasse," „Achiłł," „Ach" i „Wandea."

„Almeira" (Ruler i Gladia) występowała jako faworytka publiczności i zwycięstwo jej było gorąco powitane. Wygrała w tym samym stylu, co nagrodę „Osnowną."

Oprócz tych dwóch dużych wyścigów, mieliśmy jeszcze jeden „poważny" ze znaczniejszą nagrodą, noszącą miano „Golicyńskiej."

Do tego 3-wiorstowego wyścigu z nagrodą 3,000 rs. zameldowanych zostało sześć koni, a po wycofaniu „Cyda" i „Fellaha" p. S. Michajłowskiego i S-ki, mierzyły się cztery konie, mianowicie: 4-let. „Finezya" (Bołotow) p. I. Iljenki, 5-let. „Walkirya" (Morgan) p. L. Grabowskiego, 4-let. „Pulcinello" (Hasako) J. hr. Ribeaupierre'a i 4 let. „Sarcelle" (Mitchell) p. B. Wielogłowskiego. „Walkirya" za wygranie nagrody „Grünwaldowskiej" miała 4 f. penalité, a „Sarcelle" za wygranie nagród „Cesarskiej" i „imienia J. Iłowajskiego" 10 f.[1]).

Dwie najznaczniejsze nagrody dnia, a po części i jesiennego sezonu zostały wygrane przez konie, prowadzące gonitwę z miejsca do miejsca i Mitchell na „Sarcelle" chwycił się tej samej taktyki, która mu się tak świetnie powiodła na Kołomiaskim torze w nagrodzie „Cesarskiej" i tu w Moskwie w wyścigu o nagrodę „imienia I. G. Iłowajskiego." Ale tym razem plan zawiódł. Mitchell poprowadził klacz z miejsca nazbyt ryzykownie, forsownie, a następnie, sądząc, że już zdobył zupełną przewagę, trochę lekceważył przeciwników. „Sarcelle" tempem rzeczywiście zamęczyła „Finezyę" i „Walkiryę," ale nie zamęczyła „Pulcinello." Kary ogier, oszczędzany na dwóch pierwszych wiorstach, na trzeciej zaczął się przybliżać do przodującej klaczy. Przed ostatnim narożnikiem dzieli ich już tylko parę długości, a na linii prostej konie równają się i „Pulcinello" przed słupem bierze przewagę o parę długości, kończąc wyścig w 3 m. 45 s. Trzecie miejsce w ostatniej chwili odbiera zupełnie wyczerpanej „Walkiryi," starającej się po parę razy dojść do leaderki, „Finezya," która, ruszywszy ze startu ostatnia, o ile mogła podążała za „Sarcelle," następnie odpadła daleko, a przybliżyła się i wyprzedziła „Walkiryę," dopiero wówczas, gdy ta, jak się wyrażają, „stanęła," zamęczona tempem, a jeszcze więcej ciężkim gruntem.

Nagroda rozdzielała się na: 1,986 rs. i premium dla hodowcy 104 rs., na 780 rs. i 250 rs.

Oprócz nagrody „Produce'u" rozegrane zostały jeszcze dwie mniejsze nagrody dla dwuletnich koni;

---

[1]) Premium otrzymuje L. bar. Kronenberg, hodowca „Sirdara."

[1]) Podług warunków programu zachodziła wątpliwość, czy „Sarcelle" powinna była mieć nadwagi 10, czy 16 f., albowiem w warunkach gonitwy jest powiedziane: „koń, który wygrał nagrodę imienia „I. G. Iłowajskiego" niesie 6 f., a nagrodę „Cesarską" 10 f. nadwagi," a nie jest *wyrażone*, czy waga *akumuluje się, czy nie.* Wobec tej niejasności właściciele koni, mierzących się z „Sarcelle," wnieśli protest przeciw jej wadze, mianowicie, że powinna nieść penalité *16, a nie 10 f.* Dziesięć zaś funtów niosła podług decyzyi Komisyi Technicznej, wydanej w przeddzień gonitwy.

pierwszą, wysokości 800 rs., dystans 1 w., zdobyła w 1 m. 13 s. „Kasz-Kasz" (Gołowkin III) p. A. Orłowa po Shaddocku i Catherine d'Arragon ze stada p. E. Lesiewickiego, wyprzedzając ośmiu współzawodników. Drugą nagrodę, wysokości 900 rs., na tym samym dystansie, również w 1 m. 13 s. wygrał „Aj-Ges" (Peaggott) p. M. Łazarewa po Faugh-a-Ballagh i Del Amora ze stada p. N. Konoplina, wyprzedzając pięć koni. „Aj-Ges" do tej pory biegał nieszczęśliwie i dopiero wczoraj wygrał łatwo pierwszą nagrodę. Jestto rosły kasztanowaty źrebiec, tej samej krwi, co derbista „Alphons Daudet."

Ogółem rozegrano wczoraj dziesięć wyścigów, w tem jeden żokejski z płotami, ale wyścigi te nie zawierały ciekawych danych, godnych podkreślenia w korespondencyi.

Onegdaj mieliśmy duszne i gorące powietrze, połączone z grzmotami i kilkakrotną nawałnicą. Wczoraj ochłodziło się znacznie i do południa zbierało się na deszcz. Dopiero na samo rozpoczęcie gonitw o g. $2^1/_2$ po południu rozjaśniło się i błysnął błękit nieba. Dzięki też pogodzie i ciekawemu programowi, publiczności zebrało się dużo i wyścigi były ożywione. Tor był ciężki.

W przyszłą niedzielę przypadają „Cesarewitsch" i „Middle Park Plate." W „Cesarewitschu" bardzo ciekawe będzie spotkanie „Sirdara" z „Violantą" i „Burłakiem." Z temi końmi, a szczególniej z „Violantą," łęczyński źrebiec musi się więcej liczyć, niż z wczorajszymi swymi przeciwnikami.

St. Wotowski.

NADESŁANE.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wybaczy mi Szanowny Pan, że go poproszę o gościnność na łamach Pańskiego pisma, chciałbym jednak sprostować niektóre błędne informacye, które wyczytałem w № 12 „Jeźdźca i Myśliwego" za rok bieżący, w korespondencyi z Humania pana Juljusza Korab'Brzozowskiego.

Korespondencya ta składa się właściwie z dwóch części, pierwszej—informacyjnej i drugiej, że tak powiem filozoficznej, część filozoficzną pomijam; będąc osobiście draśniętym częścią informacyjną, chcę tylko sprostować niektóre błędne fakty. Nie mogę kusić się nawet o sprostowanie wszystkich niedokładności, gdyż nadużyłbym cierpliwości zarówno Szan. Redakcyi, jak też i łaskawych czytelników, więc przedewszystkiem pro domo sua.

Pan Brzozowski pisze, że w wyścigu trzywiorstowym kłusem pod siodłem uczestniczył i wygrał go „Casse-Cou," „obraz wyścigowca zniszczonego kilkuletnią pracą na turfie." „Casse-Cou," wałach gniady 5-wersz., stada p. K. Gromnickiego i jego własność, cieszący się najlepszem zdrowiem, koń o iście stalowej muskulaturze i doskonałych nogach, w biegu tym zupełnie nie uczestniczył; byłoby zresztą dość dziwnem, gdyby do wyścigu kłusem stawał „wyranżenowany" wyścigowiec. W biegu tym wygrała pod p. P. Komierowskim moja klacz kasztanowata „Zorka,"[1]) wzrostu 3 werszki, stada Szujskich, pół-krwi rysaczka (typem przypominająca prędzej konie węgierskie, niż folbluty), z nogami rzeczywiście bardzo zniszczonemi, lecz nie pracą na turfie, do czego pretensyi nigdy nie miała, a kilkoletnim użyciem na miejskim bruku. Zkąd jednak z klaczy kasztanowatej „Zorki" zrobił się wałach gniady „Casse-Cou," po co i zaco ten ostatni został tak fatalnie zdyskredytowany?... Pojąć tego nie mogę i metamorfoza taka mogła powstać jedynie dzięki bujnej ukraińskiej fantazyi Szanownego autora korespondencyi. Ex re wystawy także wiele niedokładności, poruszam tylko kwestyę koni pana Pawła Gnatowskiego z Bródka na Podolu, które na wystawę sam wysyłałem. „Dziewięć koni różnego typu i wieku po Pikador'ze i Calwadosie wystawił p. Gnatowski" pisze szanowny autor. Na wystawie de facto były tylko 4 roczniaki p. Gnatowskiego po Pikadorze, z których dwa nagrodzone medalem brązowym i listem pochwalnym; zkąd więc wzięło się 9 koni—nierozumiem.

Występując, jako przeciwnik hodowli koni półkrwi, pan Brzozowski popełnia grube niekonsekwencye, albo też zdradza nieznajomość rzeczy. Tak naprz. konie p. Jana Lipkowskiego i p. K. Zalutyńskiego, któremi słusznie pan Brzozowski tak się zachwyca, nazywając je miejscowymi „witrohonami," a które uczestniczyły w wyścigu 40 wiorstowym, są więcej niż pół-krwi i jedynie temu należy przypisać tak znakomity ich rekord. Zaprząg pana Rokickiego, ze specyalnym kultem przez łaskawego autora opisany i *jedynie* dla tutejszych warunków odpowiedni, stanowiły trzy klacze pół-krwi, a czwarta pełnej krwi angielskiej „Ironja," nadto konie te były kurtyzowane, co, zdaje mi się, do staropolskich tradycyi nie należy. Tych „defektów" p. Brzozowski nie dopatrzył, zaślepiony widocznie blaskiem bałagulskich blach i ogłuszony hukiem bałagulskich bałabanów, „ściśle zastosowanych do miejscowych potrzeb".

Dość naiwne jest również twierdzenie p. Brzozowskiego, że konie hr. Stadnickiego robiły w kłusie wrażenie raczej lokomotywy, niż żywych zwierząt (chyba szanowny autor, pisząc to, miał na myśli wązkotorowe koleje nasze), że szły wprost fenomenalnie." Widać z tego, iż p. Brzozowski przecenił swe siły, biorąc się do krytyki kłusaków, gdyż rekord, jaki te klacze wykazały, przeszło $2^1/_2$ minuty wiorsta, nie przedstawia nic nadzwyczajnego nawet dla zwykłych wybieganych koni, a w wyścigu kłusowym pod siodłem, w którym uczestniczyła klacz moja pół-krwi rysistej, rekord wypadł znacznej szybciej.,

Co do twierdzenia, jakoby wyścigi humańskie były dostępne dla ludzi bardzo zamożnych, pozwalam sobie zaznaczyć, że i niżej podpisany, choć nietylko do finansowych potentatów, lecz nawet do miernie zamożnych nie należy, z powodzeniem w nich uczestniczył. Skarży się pan Brzozowski, że już raz sparzył się na krytyce hodowlanych kierunków. Nic dziwnego! gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała —, i dziś zamiast dmuchać na zimne, p. Brzozowski z katalogu pozostałego z wystawy, a trochę z opowiadań, chce stworzyć poważny artykuł, chociaż gdyby przypominał sobie znaną rosyjską bajkę Kryłowa, gdzie jest mowa o szewcu i pierogach—piekarzu i butach, to by napewno nie zechciał nadal wprowadzać w błąd szanownych czytelników tak nieudolnemi informacjami i dyskredytować takie konie, jak „Casse-Cou," które zupełnie na to nie zasłużyły.

Raczy Szanowny Pan przyjąć zapewnienie mego szacunku i wysokiego poważania. *Karol Fritsche.*

Bródek przez Sobolówkę Pod. gub.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwól, Szanowny Panie Redaktorze, że na łamach Twego poczytnego pisma złożę podziękowanie pułkownikowi M. Dowborowi, lekarzowi weterynaryi, za nadzwyczajnie udatną i szczęśliwie przeprowadzoną kuracyę, na dwuletniej mojej klaczy „Disce," która w początkach lipca r. b. na galopach w Warszawie, uległa poważnemu wypadkowi (pęknięciu kostki miednicznej). Pułkownik Dowbór wziął ją pod swoją opiekę, a chociaż nauka weterynaryjna nie zna prawie przykładów zupełnego wyleczenia konia w wzmiankowanym wypadku, jednak p. Dowbór dokazał tego, że klacz dzisiaj

[1]) Sprostowanie, że wzmiankowany wyścig wygrała „Zorka," a nie „Casse-Cou," zostało nam przez p. J. Brzozowskiego nadesłane i wydrukowaliśmy je w № 14 „Jeźdźca i Myśliwego." *Przyp. Redakcyi.*

jest już niemal zdrowa, śladów kulawizny prawie nieznać, tak, że w przyszłym roku, jak zapewnia, będzie mogła ukazać się w szrankach. Za co niniejszem gorąco pułkownikowi Dowborowi dziękuję i składam hołd jego wiedzy i umiejętności, która to nie jednego konia, prawie nieuleczalnego, względnie już nawet nie zdatnego do wyścigów, jak np. „Lancelota" i „Batorego", postawiła jeszcze na nogi.

Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy wysokiego szacunku i poważania, z jakiem pozostaję.

Wacław Kownia-Chlipalski.

Bzite, d. 4 września 1902 r.

Rozmaitości.

W stadzie ks. Lubomirskich urodziły się w r. b. następujące źrebięta:

„Ferek," og. sk.-gn. po Galaor i Quandary.
„Ferwor," og. gn. po Scotch Boy i Aigrette.
„Firley," og. sk.-gn. po Galaor i High Tea.
„Firman," og. gn. po Graf Janowski i Patten.
„Flisak," og. gn. po Granit i Agnes Langden.
„Fluor," og. gn. po Carlton i Fleur de Luce.
„Fordan," og. gn. po Guerrier i Zazula.
„Fortel," og. gn. po Scotch Boy i Mary Langden.
„Frymus," og. kaszt. po Carlton i Azyadé.
„Feronia," kl gn. po Melton i Tempête.
„Fipenowa," kl. gn. po Galtee More i Weiter.
„Forminga," kl. kaszt. po Martagon i St. Osythe.
„Fryga," kl. gn. po Scotch Boy i Nanine.
„Furda," kl. kaszt. po Kozma i Impatient.

W stadzie Borowieńskiem urodziły się w r. b. następujące źrebięta.

„Pan Pasek" og. gn. po Patriarche i Pani Twardowska.
„Tender" og. gn. po Mackbeth i Tzigane.
„Cadogan" og. kaszt. po Matchbox i Catan.
„Taida" kl. kaszt. po Cezario i Touraine.
„Best Class" kl. gn. po Clover i Basoche.
„Prince du Rhin" og. gn. po Patriarche i Princess Alice.
„Fieramosca" og. kaszt. po Magus i Fastness.
„Chaville" kl. gn. po Attila i Chevaline.
„Swidrak" og. kaszt. po Patriarche i Satire.
„Chambord" og. kaszt. po Matchbox i Champagne.
„Kyncrolle" kl. gn. po Patriarche i Katurra.
„Van Patrick" og. gn. po Patriarche i Vanina.
„Cri de Guerre" kl. gn. po Guerrier i Cleopatra.
„Belgrave" kl. kaszt. po Graf Janowski i Beverly.
„Egreggio" og. kaszt. po Graf Janowski i Etruria.
„Hans Mathis" og. sk. gn. po History i Hampstead.
„Beau Page" og. gn. po Patriarche i Brema.

W Rudzie Talubskiej u p. Aleksandra Laskiego urodziły się w r. b. następujące źrebięta:

„Dalzar" og. gn. po Hulton i Chenille.
„Dardant" og. gn. po Seraskier i Sister Taylor ½ krwi.
„Dos Vert" og. gn. po Buisson i Ardent i Abstemious.
„Dora" kl. gn. po Er i Pepita.
„Denise" kl. gn. po Seraskier i Duchesse de Courlande.
„Douille" kl. gn. po Seraskier i Belle Stanton ½ krwi.
„Digue" kl. kaszt. po Graf Janowski i Ferronière.
„Daisy" kl. kaszt. po Buisson Ardent i Countess Marylka.
„Dêche" kl. deresz. po Buisson Ardent i Donselle.
„Dringue" kl. deresz. po Buisson Ardent i New Cross.
„Dimasine" kl. siwa po Buisson Ardent i Cretan Maid.

„The Lombard" i „Espoir" chociaż doskonałego pochodzenia, może najbardziej w Austro-Węgrzech przez hodowców zaniedbane ogiery, zdołały pomimo tego w ostatnich czasach wybitnie wypłynąć, jako wysokiej klasy reproduktorzy.

Mianowicie „Espoir" jest ojcem zwycięscy tegorocznego St. Stephans Preisu „Façona," zaś „The Lombard" trzema tylko produktami dwuletniemi w tak korzystny sposób zwrócił uwagę sportsmanów na siebie, iż wytrawny i rutynowany hodowca z Napagedl, p. A. Baltazazzi, chciał go nabyć dla swego stada. Oferta wszelako przez obecnego właściciela księcia Maxa E. Taxisa została odrzucona.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu J. S. Młody człowiek, o którym pan wspomina, pragnący poświęcić się zawodowi żokeja, powinien przedewszystkiem wstąpić do jakiej stajni wyścigowej na praktykę. Jednak dostanie się u nas do stajni wyścigowej w roli praktykanta nie jest łatwe a nawet połączone z trudnościami. Przypuszczam, że pan Cetnerski, zarządzający publiczną stajnią wyścigową w Warszawie, utrzymywaną kosztem Tow. Wyśc. Kon., mógłby się najprędzej zgodzić na przyjęcie na praktykę młodego człowieka o którym szanowny pan wzmiankuje. Odbywanie zaś praktyki w Warszawie, byłoby o wiele łatwiejsze i dostępniejsze, niż na wsi, albowiem pański protegowany nie musiałby sypiać z chłopcami stajennemi, mógłby mieszkać i stołować się w mieście, a przychodzić, tylko na ranną robotę koni i obrządek.

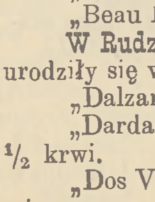
Jeżeli młody człowiek posiada prawdziwe zdolności do jazdy konnej, a odpowiedni spryt, przytomność umysłu i energię na żokeja, to te przymioty z czasem wykażą się.

Nie mniej muszę uprzedzić, że rzemiosło żokeja nie jest łatwe, tak pod względem fizycznym jak i moralnym i że trzeba posiadać znaczny zapas sił i woli. Waga młodego człowieka, wynosząca dziś w wieku 20 lat 133 f. nie jest, jak na żokeja, bardzo lekka, albowiem, żokejowi częstokroć przychodzi jeździć z wagą 130 f. wraz z siodłem, nie mówiąc już o bardzo niskich wagach. Zatem młody człowiek musiałby już dziś zachowywać reżym i starać się, żeby jego waga się nie powiększała.

W każdym razie, jeżeli postanowienie i powołanie pańskiego protegowanego jest nieodwołalne, radziłbym spróbować wskazanej drogi i rozpocząć jak najprędzej praktykę. Przy rzeczywistych zdolnościach (chociaż one są rzadkie) można wyrobić się na żokeja i bez wyjazdu do Ameryki.

Wszelkich pomocniczych informacyi, Redakcya „Jeźdźca i Myśliwego" bardzo chętnie będzie udzielać.

Panu Colonna-Cz. Stempel do cechowania koni można obstalować w każdej fabryce wyrobów żelaznych. Mniemam, że firma „K. Brun i Syn," w Warszawie, podjęła by się podobnego obstalunku. Cecha za pomocą żelaza nie została zastąpiona przez żaden płyn, można tylko znaczyć konie „numerami" lub jakim innym małym znaczkiem na kopycie, zamiast na szyi.



FABRYKA WYROBÓW
Siodlarsko-Galanteryjnych
i Rymarskich
HENRYKA GREÜLICH
Nowy-Swiat Nr. 1248 nowy 61.
między ulicami Ś-to Krzyzką a Warecką
w Warszawie.

P. P. Myśliwym
oznajmiam, że posiadam kilka dobrze ułożonych **wyżłów** na sprzedaż
W. Szostak
w **Mrozach,** stacja Dr. Żel. Warszawsko Terespolskiej.

KONI
kupno i sprzedaż
przeniesiono z Marszałkowskiej № 104 na **Nowogrodzką Nr. 38.** Klaczy węgierskich zaprzęgowych i wierzchowych stale wielki wybór.

FIRMA ISTNIEJE od 1794 r.

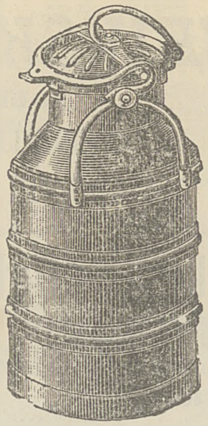
Krzysztof Brun i Syn

Skład Towarów Żelaznych

i Narzędzi,

Naczyń kuchennych i Gospodarskich

w Warszawie, Plac Teatralny.



BLASZANKI

DO PRZEWOŻENIA MLEKA

NOWOPATENTOWANE

najnowszej ulepszonej konstrukcyi,

opatrzone bocznemi i górnemi żelaznemi uszami do podnoszenia; zamykają się hermetycznie bez pomocy wszelkich podkładek, jak guma, wojłok i t. p., wykonane z grubej blachy żelaznej, całe cynowane, bardzo mocne i trwałe, różnej wielkości.

Wielkość: 20 litrów. Cena: Rb. 8.50.

STADO NOWOSIELICA

wyprzedaje wszystkie bez wyjątku klacze ½ krwi.

Są to mianowicie matki znanych w kraju zwycięsców konkursów hipicznych i cennych hunterów, jak: „Todoros Merlan," „Grecka Wódka," „Capitano" etc., oraz matki importowane z Anglii bardzo wysokiej krwi.

Wszystkie te klacze są źrebne w tem roku Er'em, Matadorem i Marvanym i mają po największej części tegoroczne źrebięta po Matador'ze i Er'ze.

Matek pojedynczo się nie sprzedaje.

ADRES: Poczta i telegraf Starokonstantynów, gub. Wołyńska.

Z d. 15 (28) Czerwca b. r.

w stadach HRABIÓW BRANICKICH

w Janiszówce (poczta i telegraf Stawiszcze) i **w Uzinie** (poczta i telegraf Sucholesy st. Faszt. Dr. Żel.)

rozpocznie się z wolnej ręki sprzedaż koni przeważnie młodych, arabskich, anglo-arabskich i angielskich (zdatnych do wyścigów) w liczbie około 50 sztuk; na żądanie wysyła się spisy koni sprzedażnych, a po szczegóły zwracać się należy do zarządów Stad w wymienionych miejscowościach.

= 24 godzin. =

Przy najnowszych ulepszeniach w dziedzinie fotografii i powiększeniu liczby uzdolnionych pracowników

Zakład fotograficzny „NOWIALIS"

wykonywa fotografie w **24** godzin po zdjęciu osób, najstaranniej wykończone.

„NOWIALIS" Plac Ś-go Aleksandra Nr. 6. „NOWIALIS"

= 24 godzin. =

Draw-can-sir

Ogier pełnej krwi urodz. 1890 roku

w stadzie bar. Springera na Węgrzech, maści kasztanowatej bez odmiany, po Vinea (Derby Wiedeńskie) po Buccaneer, od Dracene po Kettledrum (Derby Angielskie); biegał jako 3-letni w Wiedniu i Peszcie, był 3 razy pierwszy. Przychówek po nim odznaczony licznemi nagrodami na Wystawach w Warszawie, Pławnie, Kielcach i Radomiu. 3 konie po Draw-can-sir biegały w roku zeszłym i bieżącym z powodzeniem na torach prowincyonalnych, zdobywając po kilka pierwszych i drugich nagród. Cena 1,000 rs.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Stada **Nowosielica**, poczta **Starokonstantynów**, gub. Wołyńska.

Zarząd Stada KONI RZĄDOWYCH

w Janowie

zawiadamia, iż w dniu 9 (22) Października r. b. odbywać się będzie w Janowie licytacya na konie nadkompletne. Komunikacya koleją Terespolską do stacyi Biała.

Nowy Tattersall

W. Cybulski i S-ka

Trębacka 11.

Nowosenatorska 7.

Świeży transport koni wierzchowych Irlandskich Hunterek.

Duży wybór powozów własnej fabryki.

Własny sklep i warsztat siodlarski.

RESTAURACYA przy Hotelu **ROYAL** z komfortem urządzona. **GABINETY** z oddzielnem wejściem. Ceny przystępne. Otwarta do godziny **3-ej** w nocy. **CHMIELNA 31**, telefonu № 507.

Właściciel **Zdzisław STARZYCKI**

Długoletni współpracownik firmy M. SEYDEL i S-ka w Winiarni „ERMITAŻ" (dawniej „pod Bachusem.")

S. TRĘBACZEWSKI i S-ka Trębacka 13.

POLECAJĄ

Palta i Peleryny nieprzemakalne fabryk Angielskich, Petersburskich i miejscowych, w ogromnym wyborze, po cenach bardzo nizkich.

Stado koni pełnej krwi angielskiej w DŁUTOWIE

sprzedaje z wolnej ręki następujące roczniaki:

ogierki:

1. **SANS SOUCI**, ogier ciemno gniady, po og. Vigueur i kl. Sors.
2. **BACCHUS**, ogier gniady, po og. Coq i kl. Bacchante (matka kl. Bony).
3. **SAILOR**, og. szpakowaty, po og. Coq i kl. Sea Trout (matka Sea Born).

klaczki:

4. **SYMPATIQUE**, klacz ciemno gniada, po og. Coq i kl. Sylvie (matka Sans-Aide).
5. **LOOK AT ME**, klacz gn., po og. Coq i kl. Lunette (matka Lune).
6. **SERPENTINE**, klacz gniada, po og. Vigueur i kl. Seeschlange.

Roczniaki te meldowane są do nagród specyalnych w Warszawie, Petersburgu i Moskwie. Oglądać je można do połowy Września r. b. w **Dłutowie**, stacya kolei **Mława**, poczta i telegraf **Żuromin**, następnie zaś w Warszawie, w miejscu, o którem zawiadomią oddzielne ogłoszenia.

W stadzie NOWOSIELICA

poczta i telegraf **Starokonstantynów**, gub. Wołyńska

Ceny stanówki:

Er	200 Rs.
Máko	100 „
Marshall Sax . .	200 „
Hulton	100 „
Márvany.	50 „

Ceny utrzymania:

Za klacz jałową dziennie.	— Rs. 68 kop.
„ „ źrebną	— „ 80 „
„ „ ze źrebięciem do 3 miesięcy .	1 „ 04 „
„ „ „ „ po 3 miesiącach.	1 „ 20 „
„ źrebię po odłączeniu	1 „ — „
Na usługę stajenną od klaczy **jednorazowo**	5 „ — „

Klacze mogą pozostać w stadzie nawet całorocznie, źrebięta aż do chwili oddania ich do treningu.

W SĘDZISZOWIE

(ferma wychowawcza i trainir Etablisement) są na sprzedaż, względnie za procenta:

Wysokiej klasy konie pełnej i pół-krwi roczniaki, dwulatki i starsze, jakoteż klacze-matki ze źrebiętami po czołowych ogierach, jak: **Intrygant, Or-vert, Virard, Weathercock, The Donnerhorn**, ze stad Ostoia-Ostaszewskiego, K. hr. Rostworowskiego, Stan. hr. Siemieńskiego, J. hr. Tarnowskiego.

DWA ogiery zdolne do rozpłodu:

Waćpan *) 5-let. gniady, po Orvert od Weisheit (siostra Weiter)—wygrał na torach Austro-Węgierskich 27,250 kor. Cena 4,000 kor.

Dreyfus II *) 5-let. gniady, po Virad od Doniczego (matka Panamy) wygrał na torach Austro-Węgierskich 15,620 kor. Cena 4,000 kor.

ADRES: **Trainir-Etablisement Sędziszów** (Galicya) 150 kl. od Krakowa na głównej linii kolei żelaznej Kraków—Lwów.

*) Waćpan i Dreyfus II są ewentualnie dopiero po skończonym roku wyścigowym 1902 do przejęcia przez nabywcę.

MAGAZYN KONFEKCYI MĘZKIEJ St. Kobierzycki

TRĘBACKA 9.

Poleca: Kapelusze, Parasole, Laski, Rękawiczki angielskie, Krawaty, Wyroby Skórzane, Pledy, **Dery** na konie, **Baty, Styki**, artykuły podróżne i sportowe.

WINIARNIA ŚNIADANIA i KOLACYE Ostrygi i Delikatesy **WIDOK** róg Marszałkowskiej dawniej pod „**Bachusem.**" **Telefonu Nr. 100.**

„ERMITAŻ"

WINA z renomowanej firmy Maurycy SEYDEL i S-ka nagrodzonej na Wystawie Hygienicznej w Warszawie **WIELKIM ZŁOTYM MEDALEM.** oraz w Paryżu na Wystawie Wszechświatowej **ZŁOTYM i SREBRNYM MEDALEM.**

WARUNKI PRENUMERATY „JEZDZCA i MYŚLIWEGO":

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" wraz z dodatkiem „Kuryer Sportowy":

W Warszawie: rocznie 9 rs., półrocznie 4 rs. 50 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 20 kop.

Z przesyłką pocztową: rocznie 11 rs., półrocznie 5 rs. 50 kop., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 50 kop.

Zagranicą: rocznie 12 rs. 50 k., półrocznie 6 rs. 25 k., miesięcznie w sezonie od 1 marca do 1 listopada 1 rs. 60 kop.

Dwutygodnik „Jeździec i Myśliwy" (bez dodatków "Kuryer Sportowy":)

W Warszawie: rocznie 5 rs., półrocznie 3 rs., kwartalnie 1 rs. 50 kop., miesięcznie 50 kop.

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą: rocznie 6 rs., półrocznie 3 rs. 50 kop., kwartalnie 1 rs. 75 kop., miesięcznie 60 kop.

Pojedynczy numer 30 kop.

Pojedynczy dodatek 10 kop.

Dodatki „Kurjer Sportowy" (bez dwutygodnika „Jeździec i Myśliwy.")

W Warszawie: za sezon od 1 marca do 1 listopada 6 rs., miesięcznie 80 k.

Z przesyłką pocztową: za sezon od 1 marca do 1 listopada 7 rs., miesięcznie 1 rs.

Zagranicą: za sezon od 1 marca do 1 listopada 8 rs. 50 k., miesięcznie 1 rs. 20 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Chmielna 44 w Warszawie. Telefonu Nr. 1304.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 29 Августа 1902 года.

Druk Noskowskiego, Warecka № 15. Redaktor i Wydawca: **Stanisław Wotowski.**